Nr 48. Kraków, 2 Grudnia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

†

JAN MATEJKO.

(Ciąg dalszy).

Moskwie, jak widzieliśmy, wiarołomstwo uszło bezkarnie skutkiem przedwczesnej śmierci *Stefana Batorego* i z tej strony niebezpieczeństwo tak dla narodu naszego, jak dla Wiary naszej świętej i całego Kościoła katolickiego pozostało nadal wielkie i groźne. Nie zapominali o niem następcy *Batorego*, ale zapobiedz mu już nie mogli. Brakło im tej żelaznej woli i tej mądrości, jaką Bóg obdarzył wielkiego króla *Stefana*, a przybyły nowe, niemniej groźne niebezpieczeństwa, którémi trzeba było się zająć: *potop* wojen za króla *Jana Kazimierza* i *Turcy*. O tamtych później, a teraz o Turkach.

W dalekiej Azyi początek tego narodu, za *Morzem Kaspijskiem*. Tam on przyjął niechrześcijańską wiarę *kupca* Mahometa, tam zapałał żądzą zdobycia całego świata i zniszczenia Wiary Chrystusowej. Niedługo Turcy ci znaczną część *Azyi* i *Afryki* zawojowali i przedostali się do Europy dwoma traktami: najpierw z *Afryki* do *Hiszpanii*, a potem koło *Konstantynopola* w kraje naddunajskie. Tu stanęli już za panowania króla naszego *Władysława*, nazwanego tak po ojcu Władysławie Jagielle, co się to z Jadwigą ożenił. Ten młodziutki syn Jagiełłów został podówczas i królem węgierskim, a że Węgry graniczą z krajami naddunajskiemi, więc trzeba było spieszyć przeciw Turkom, żeby się przez *Dunaj* nie przeprawili i Węgier nie zdobyli. Gdyby to nastąpiło, byłaby i Polska wielce zagrożona, boć ona styka się z Węgrami.

Pospieszył tedy młodziutki król z wojskiem polskiem i węgierskiem przeciwko Turkom. W dzisiejszej *Serbii* przyszło w listopadzie 1443 r. do krwawej bitwy. Pierwszy raz wtedy chrześcijańskie rycerstwo polskie ścięło się z tureckiem pogaństwem, ale spisało się wspaniale. Trzydzieści tysięcy kupieckiej wiary ludzi padło trupem, a resztę pędzili Polacy przez góry *Bałkany* aż ku *Konstantynopolowi*. Ojciec św. Eugeniusz IV-ty przysłał młodziutkiemu krolowi naszemu miecz i czapkę, poświęcaną corocznie w wilię Bożego Narodzenia dla najwierniejszego obrońcy Kościoła, a Turcy po *pierwszy raz*, odkąd wojowali, prosili chrześcijańskiego monarchę a króla naszego o pokój. Pokój został zawarty, ale już w następnym roku przyszło do nowej wojny, która pomyślnie zakończyć się nie mogła. Chrześcijańskie mocarstwa nie przysłały *Władysławowi* obiecanej pomocy, a Turcy zgromadzili nieprzeliczoną moc wojska pod *Warną* w dzisiejszej *Bułgaryi*, gdzie też przyszło do strasznej bitwy 11 listopada 1444 r. Pomimo przeważających sił nieprzyjacielskich z początku Turkom się nie wiodło. Nasi bili ich z niesłychaną odwagą. Sam król własną ręką położył jednego z wodzów tureckich. Już Turcy zaczęli się cofać, kiedy na nieszczęście chrześcijaństwa przybyły im w pomoc nowe wojska. Teraz trzeba było ginąć. Padł w zaciętym boju młodziutki nasz monarcha, obok niego położyli głowy bracia *Tarnowscy, Zawiszowie* i inni. Nie Polacy tylko, ale w nich całe chrześcijaństwo poniosło ogromną klęskę. Odciętą głowę *Władysława*, zwanego odtąd Warneńczykiem, że pod *Warną* zginął, zatknęli poganie na żerdzi i obnosili wśród tryumfu i radości po krajach naddunajskich. Mieli się z czego cieszyć, bo odtąd droga do Węgier i Polski stała im otworem.

Odtąd przez dwieście lat przeszło Węgry i Polska były nieustannie widownią krwawych zapasów z Turkami, a całe chrześcijaństwo drżało o jutro. Zwłaszcza przez ostatnie sto lat zaguba całego świata chrześcijańskiego zaczęła już prawie do drzwi kołatać i do wszystkich okien zaglądać.

R. 1620 zadali nam Turcy klęskę podobną zupełnie do warneńskiej, tylko już prawie na gruncie naszym, u samych wrót Polski, na Mołdawii, pod *Cecorą*. Tam między poległymi był król, tu osiwiały w bojach *Stanisław Żółkiewski*, wódz i hetman, jeden z najlepszych i może najświętszych ludzi, jakich Polska miała.

Głowę jego poniesiono znowu na żerdzi do Konstantynopola, a na to musiał patrzeć syn ranny ciężko i wzięty w niewolę.

Zaraz na drugi rok sławny *Karol Chodkiewicz* i *Stanisław Lubomirski* dali się za to we znaki Turkom pod *Chocimem* w tych samych stronach, ale już okrągło 50 lat potem Turcy zajęli Podole, zniszczyli Ruś straszliwie, posunęli się aż pod Lwów i trzeba było zawrzeć z nimi pokój (w *Buczaczu* r. 1672) i zobowiązać się do płacenia rocznej daniny *sułtanowi* (tak się nazywa cesarz turecki). Tak było w Polsce, a nie lepiej działo się na Węgrzech. Węgry wtedy już całe Turek w swych łapach miał. Tylko wziąść Wiedeń, a droga do Niemiec, do samego serca Europy będzie zupełnie otwartą, a zamiast krzyża zapanuje półksiężyc muzułmański.

Ale tymczasem cierpliwość Boska się przebrała i zesłała człowieka, co miał pomścić głowę *Warneńczyka, Żółkiewskiego* i tylu a tylu tysięcy wiernych, co miał się stać dla Turków biczem Bożym za pohańbienie Kościoła św. i św. Wiary.

Właśnie w dwa lata po haniebnym pokoju *buczackim* z prostego szlachcica został królem polskim ów *Jan III Sobieski*, o którym powiada nasze chłopskie przysłowie, że *za króla Sobka nie było w polu ani snopka*. Owszem, snopki były jeszcze lepsze, jak kiedykolwiek, bo Pan Bóg urodzaje dawał, a nieprzyjaciel nie mógł ich zniszczyć, ani zabrać. To przysłowie przypomina tylko krwawe wojny, jakie ten król prowadził, a wszystko z Turkami.

Królem został on wybrany właśnie w tej chwili, kiedy jako hetman wracał po zadaniu Turkom okropnej klęski pod tym samym Chocimem, gdzie Chodkiewicz i Lubomirski już r. 1621 wsławili się zwycięstwem nad Turkami. A zostawszy królem, nie koronował się nawet, dopóki Turek z drżeniem imienia jego nie wspominał i cienia nawet jego się nie lękał. Dużoby nam to czasu i pisania zabrało, gdybyśmy chcieli te krwawe i prawie cudowne boje króla *Jana* z Turkami opowiadać. Ukraina, Podole, Ruś Czerwona (dzisiejsza Galicya wschodnia) i Mołdawia od Lwowa aż do onego *Chocima* to wszystko zbroczył ten król krwią pogańską i Turek wreszcie uznał, że drogą przez Polskę chrześcijaństwa nie zniszczy. Zgromadził też powoli wszystkie swoje siły na Węgrzech i r. 1683 ruszył na Wiedeń. Ciężka troska opanowała serce Ojca św., a strach wielki padł na całe Niemcy i cały świat katolicki. Cesarz *Leopold*, zostawiwszy niewielką załogę, opuścił stolicę, bo nie myślał nawet, żeby zdołała się oprzeć armii tureckiej, dwakroć sto tysięcy ludzi liczącej, a prosił *Sobieskiego* usilnie, żeby na pomoc przyszedł nie Wiedniowi, nie jemu samemu, ale całemu chrześcijaństwu, bo tu o los całego chrześcijaństwa chodzi. Wiadomo zapewne kochanym Czytelnikom, co się stało. *Sobieski* rzeczywiście na pomoc przybył i dnia 12 września r. 1683 sprał Turków pod Wiedniem tak, że potęgę turecką raz na zawsze złamał. Główny atak wykonała konnica polska, a tak gwałtownie uderzyła, że cały, niezmierny obóz turecki z niezliczonemi skarbami z największą świętością turecką t. j. chorągwią ich proroka Mahometa, nawet strzemię złote ich wodza dostało się w ręce zwycięzców. Chorągiew proroka posłał Sobieski Ojcu św., a strzemię wisi podziśdzień u stóp Zbawiciela w kościele katedralnym na Wawelu w Krakowie, gdzie można także oglądać kobierce tureckie u grobu św. Stanisława rozwieszone, a także pod Wiedniem zdobyte. Tak zgru-

---

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

Odtąd Ignac był jakiś markotny. Opuściła go pierwotna fantazya i humor. Na naleganie Moszka, aby szedł po za kordon, odpowiadał „pójdę“, ale widocznie nie spieszno mu było, gdyż wyprawę z dnia na dzień odkładał. Do kieliszka rzadziej zaglądał, a jeżeli już wypił, to stawał się tak zaczepliwy, że kilkakrotnie niemal do bójki przyszło. Widziano go też, jak się często około kościoła błąkał, raz nawet podobno wieczorem podkradał się pod samą plebanię, lecz go psy spłoszyły.

Przeszedł znowu tydzień, a Ignac stał się tak markotny, że nikt się z nim dogadać nie umiał. Aż jednego wieczoru zdobył się na odwagę i poszedł do plebanii.

Jadwiga akurat krzątała się w kuchni około wieczerzy. Od komina, na którym palił się ogień, biła łuna, napełniając izbę czerwonem światłem. Z alkowy dolatywał głos starszej kobiety, przerywany coraz wybuchem dziecięcego śmiechu.

Ignac, otworzywszy cicho drzwi, przestąpił próg kuchni i stanął nieśmiało pod ścianą. Jadwiga nie spostrzegła wchodzącego, gdyż właśnie poprawiała ogień na kominie, który buchnął większym i jaskrawszym płomieniem. Kuternoga nie śmiał słowa wymówić. Po chwili dopiero, jakby mimowolnie wyszeptał pół głosem:

— Jadwigo!

Na ten dźwięk kobieta drgnęła, odwróciła się od ognia, który teraz oświecał przybyłego i przytulonego do ściany Ignaca, przysłoniła oczy , a chwyciwszy się oburąc za głowę, poskoczyła parę kroków naprzód i z rozdzierającym krzykiem zawołała:

— To ty! po coś tu przyszedł?

— Spokojum nie miał — bełkotał Ignac — ciebie

chotał Bóg potęgę turecką i to przez człowieka, który po matce był z krwi Żółkiewskiego.

R. 1883 obchodziliśmy w Krakowie, a i gdzieindziej także, dwóchsetletnią pamiątkę tego zwycięstwa wiedeńskiego i na tę właśnie uroczystość namalował ś. p. Matejko *Sobieskiego pod Wiedniem*, wielki i wspaniały obraz, jeden z najpiękniejszych, jakie stworzył. A kiedy w katedrze na Wawelu nabożeństwo się odprawiło, zacny ten człowiek ogłosił przez usta potomka tych, co pod Warną z młodziutkim królem Władysławem polegli (przez usta hr. Stanisława Tarnowskiego), że obraz ten daruje narodowi i prosi, żeby naród polski złożył go w ofierze Ojcu św. Znajduje się on dziś w Rzymie, w tej sali, przez którą każdy musi przechodzić, kto z Ojcem św. chce mówić. Tam przypomina on światu zasługi naszego narodu i do nas samych wielkim głosem Matejki woła: „Patrzcie synowie Ojczyzny mojej na ten obraz i w dzisiejszej swojej niedoli pokrzepiajcie ducha wielkiemi czynami przodków. A nie myślcie, że się już nigdy z niedoli dzisiejszej nie wydobędziecie. Wszystko w rękach Najwyższego: On wywyższa i poniża. Ale skoro On wywyższa, a wy wywyższenia pragniecie, to trzymajcież się Jego, trzymajcie się Wiary św. i tej Stolicy św., u której stóp obraz ten złożyłem. Przez modlitwę i pracę zejdzie i nad wami słońce“. *(C. d. n.)*

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

Ze Złoczowa puściłem się drogą prywatną przez Woroniaki, Wicyń ku Przemyślanom. Niema tu jeszcze kolei i dopiero teraz myśli Sejm nad tem, jak przeciąć koleją ogromny szmat kraju między dwoma odnogami kolei Lwów-Tarnopol i Lwów-Stanisławów. Jest tu wiele miast i wiosek, ale że oddalone są od torów kolejowych, stąd biedne one, nieludne, nieożywione handlem. Ludność przeważnie żyje z roli, która jest tania i nabyć ją łatwo.

Za Woroniakami droga snuje się polami, zdala od wiosek, które gdzieś pochowały się w dali. Jak okiem sięgnąć, pola i pola. Na rozstajnych drogach pod słupem drogoskazu odpoczywał jakiś podróżny. Przysiadłem się do niego, aby także wytchnąć nieco. Zaznajomiłem się prędko z moim sąsiadem. Był to jakiś biedak, który żebrać nie chciał, rzemiosła nie umiał, a pracować nie potrafił. Obok niego leżały jakieś papierki kolorowe, poklejone niby lejki. Pytam się go, coby to było; powiada mi, że to umbry, które na lampy zakładają, aby nie raziło światło oczu. Wziąłem jedną taką do ręki i zaraz sobie przypomniałem, że u ekonoma naszego widziałem taką umbrę ale zieloną.

— I któż to robi takie rzeczy? — pytam.

— Ja sam — odpowiedział.

— A teraz niesiecie to na sprzedaż komu?

— Ot tak, idę od wsi do wsi, od dworu do dworu, od szkoły do plebanii i sprzedaję powoli, aby żyć jakoś na świecie. Ludzie wsi umyślnie takiej drobnostki nie sprowadzą z miasta, więc radzi, że im ktoś gotowe pod dach przyniesie. Często jednak obejdziesz całą wieś i nikt nie kupi. A tu nogi bolą, żołądek woła jeść, a grzbiet się kurczy od zimna...

Żal mi było tego człowieka, choć go dopiero pierwszy raz widziałem. Szperałem po głowie, jakby mu to dopomódz skutecznie. Jałmużna, choćby najhojniejsza, nie zda się na wiele, ale jakąś radę trzeba

---

chciałem oglądać... dzieci zobaczyć... Dłużej wytrzymać nie mogłem, przecież rok już z okładem upłynął... kiedy... — tu przerwał nagle, nie śmiąc dalej mówić.

— A czyś się zatroszczył przez ten czas o nas? Czyś pomyślał, co się z nami dzieje, czy twoja żona, twoje dzieci nie pomarły z głodu.

— Toż Młynarski, Piskorski, Moszek... — wtrącił nieśmiało Kuternoga.

— Tak twoi przyjaciele myśleli o nas, niech im Bóg miłosierny tę opiekę przebaczy. Tu wśród rzewnego łkania Jadwiga rozpoczęła opowiadać historyę swojej strasznej doli. W miarę jak mówiła, Ignac rwał się za włosy, szarpał ubranie, zaciskał pięści, a raz wraz urywane złorzeczenia wyrywały się z jego zaciśniętych ust.

— Chciałeś oglądać mnie, twoje dzieci — ciągnęła dalej biedna kobieta — szkoda, że nas widzisz, kiedy jak pies bezdomny tułaliśmy się od drzwi do drzwi, kiedy nas witano wymysłem, a żegnano pogardą, kiedy krew twojej krwi nazywano żebraczem plemieniem, kiedy nie wiedziałam, czy mnie głód, czy wstyd zabiją. kiedy...

Nie zdążyła skończyć, gdy otworzyły się z drugiej strony drzwi i w nich stanęła wyniosła postać księdza. Na widok jego łkająca Jadwiga rzuciła się na kolana i obejmując nogi kapłana, poczęła mówić ku przerażonemu mężowi:

— Patrzaj, tu nasz opiekun, tu nasz ojciec, gdyby nie on, żona twoja i dzieci marłyby dotąd z głodu i poniewierały w pohańbieniu ludzkiem, lub tam, gdzieś ty duszę twą zostawił pod ławą w szynku, znalazły swoje legowisko. Chodź, całuj stopy tego, przez którego Bóg ulitował się nad nami.

Ignac stał ciągle, przestępując z nogi na nogę i spoglądając błędnem okiem to na księdza, to na żonę.

— Więc czego chcesz, mój Ignacy — zapytał się ze zwykłym spokojem i łagodnością, postąpiwszy kilka kroków ku niemu X. Anzelm.

mu dać. Dumam i dumam i patrzę przed siebie po polach graniczących aż z niebem het na końcu widnokręgu. Nagle wpadła mi dobra myśl. Aby ją przyjął chętnie, trzeba go sobie ująć. Wyciągam z torby chleb i ser i potraktowałem biedaka. Zaraz zjawiła się mina weselsza. Puściliśmy się dalej w drogę.

— Wiesz co, przyjacielu — rozpoczynam — mnie cię żal, i to bardzo. A wiesz ty dlaczego?

— No? ciekawym...

— Oto szkoda twej fatygi na taki podły handel. Widzę, masz spryt do handlu, ale z temi papierkami nie opłaci się łazić po świecie. Trzeba coś więcej mieć na sprzedaż, to się lepiej opłaci.

— Pewnie: kawa, cukier, kanfina... Ale skąd wezmę pieniędzy na taki handel?

— To za ciężkie towary w podróży. A ty, widzę, lubisz krążyć od wsi do wsi. I takich ludzi naród potrzebuje, ale do czego innego. Oto możesz mieć pobożne obrazki, różańce, skaplerze, książki do modlenia, kalendarze — wszystko w jednej torbie. Nie wiele to zacięży, a w każdej wsi znajdziesz kilkunastu kupców na te przedmioty. Z próżnemi rękoma nie wyjdziesz ze żadnej. Niejedna księgarnia dałaby ci w komis paczkę książek, a gdy je rozsprzedasz i pieniądze poślesz, pocztą nadejdzie druga paczka i tak w kółko. Za święty obrazek chłop cię wszędzie przenocuje i do kolacyi zaprosi w dodatku. Lepsze będziesz miał życie, mój drogi przyjacielu.

Biedak chwilę milczał, wreszcie odezwał się:

— Nie przyszło mi to na myśl. A to nie zła rzecz... We Lwowie widziałem pod katedrą kramarzy, którzy z tego żyją. Może was Bóg zesłał na tę drogę z tą radą i chciał, abyśmy się spotkali. Jak tylko dojdę do Brzeżan albo do Lwowa, zara sprobuję wejść w stosunki z księgarniami.

Doszliśmy, tak gawędząc do Wicynia. Wioska to duża, położona w jarze głębokim, przez który płynie mała rzeka. Osiadło tu dużo Mazurów i pokupowali pola. Przy pomocy dziedzica postawili kościół i plebanię i myślą o własnej parafii. Pola w tej wiosce i w okolicznych są tanie dla tej przyczyny, że oddaloną ona jest kilka mil od kolei i gościńca. Ale rolnikowi nie często potrzeba kolei, byle miał tyle pola, aby z niego wyżyć. Tutaj może go nabyć tanio. Ochotnicy niechby się udali listownie ze zapytaniem do obszaru dworskiego we Wicyniu, p. Dunajów.

Ztąd wyruszyłem ku Przemyślanom, aby się dobić do gościńca. Pola tu rozmaite, przeważnie jednak dobre. Ale oddalenie zbyteczne od kościołów polskich odstrasza Mazurów do osiedlenia się w tych stronach. Nie radzę też nikomu nigdy odbijać się daleko od kościoła, bo dwie, trzy mile przebyć wiejskiemi drogami ciężko, zwłaszcza w porze słotnej i w zimie. Przy gościńcu milę przeleciec łatwo do kościoła, ale dalej nad milę nie oddalajcie się od parafii swojej. Człek na starość leniwieje, zapomina o swem obrządku i powoli na ruskie przechodzi. A namawiają go do tego Rusini rozmaitemi sposobami. Gdy prośbą nie mogą, groźby używają i dokuczają przez urząd gminny, waląc na Polaków niesprawiedliwe ciężary. I jakżeż się im człek oprze, jeżeli od polskiego proboszcza oddalony o dwie, trzy mile, i nie ma czasu nawet iść tak często na skargę i radę? A tylko u księdza znajdują opiekę ci Polacy, co daleko odbili się od swej parafii. Od wielu Mazurów dowiedziałem się bowiem ze smutkiem, że ich nie bronią wcale ani urzędnicy w starostwie, ani wy-

---

Kuternoga patrzył teraz na niego błagalnym wzrokiem i składając powoli ręce, zawołał:

— Dzieci!

Ksiądz nic nie rzekł, wyszedł tylko do alkowy i za chwilę wrócił, mając na ręku starszego chłopca. Biedne kalectwo jedną ręką otoczyło jego szyję.

— Chodź — rzekł kapłan do Ignaca, którego oczy pokryły się łzami, a pierś szybko się podnosiła. Poskoczył naprzód i wyciągnął ręce, jakby chcąc pochwycić chłopca. Dziecko jednak wydało okrzyk przerażenia i odwracając swoją główkę, przytuliło ją do ramienia księdza.

— O mój Jezu! — zawołał Ignac — toż własne dziecko się odemnie odwraca — i zasłoniwszy dłoniami, począł jęczeć żałośnie.

Ksiądz nie przerywał tego wybuchu bólu i żalu. Po pewnym czasie dopiero wziął go łagodnie za rękę.

— Chodź ze mną, postaramy się, aby na przyszłość więcej się od ciebie nie odwracało i niosąc dziecko, pociągnął za sobą biadającego Ignaca.

Długo trwała rozmowa X. Anzelma z Ignacem. Co mówili, nikt nie słyszał, od czasu do czasu tylko dolatywał głos kapłana nie gniewny ale napominający. Było już dobrze około północy, kiedy Kuternoga, mając na jednem ręku uśpione dziecko, drugą zaś ocierając wilgotne oczy, powrócił do kuchni.

Stanął przed żoną, spojrzał na nią błagalnie.

— Jadwigo! — rzekł nieśmiało — patrzaj, on przebaczył, dziecko się przytuliło, to i ty urazy nie chowaj. Jak ten Bóg na niebie, będzie inaczej!

Ona nic nie odpowiedziała, tylko oburącz otoczyła głowę męża i śpiącego dziecka i przytuliwszy do nich własną, poczęła płakać, ale już nie temi łzami, co z bólu i żałości płyną, lecz które są zadatkiem otuchy i nadziei.

Wdzierający się przez okno kuchni brzask dzienny zastał męża i żonę siedzących na ławie przy kominie. Jadwiga trzymała na kolanach śpiące dziecko, on zaś

działy powiatowe przed uciskami Rusinów. Wszędzie powiadają im, że czasu nie mają, mają inne roboty i nie chcą uczynić sprawiedliwości Polakom. Smutne to, smutne, że takich mamy urzędników Polaków. Jakżeż nasz naród ma odżyć, kiedy sami siebie zabijamy lenistwem i głupotą. Łącznością tylko dźwignąć się możemy.

Około Przemyślan spotkałem już w kilku wsiach osiadłych Mazurów. Dobrze się im tu powodzi i mają blizko do kościoła ćwierć albo pół mili. Dlatego te okolice radzę ochotnikom do osiedlania się. Wskazówki udzielić może chętnie łaciński proboszcz w Przemyślanach. Są tam i żydki faktorowie, którzy wiedzą, gdzie możnaby grunt kupić od chłopa.

Przemyślany połączone są gościńcem ze Lwowem i z koleją, łatwy więc jest przyjazd od strony zachodniej i północnej; w stronę południową ku Stanisławowi prowadzi także gościniec, więc nim puścić się postanowiłem. *Jan.*

Piękna uroczystość w Królówce.

W dniu 29 października b. r. odbyło się w Królówce uroczyste poświęcenie naszego budynku, przeznaczonego na sklep chrześcijański i gospodę Kółka rolniczego. Na uroczystość tę zgromadziło się mnóstwo ludu miejscowego i z sąsiednich wsi. Przybyło też pięciu księży i sześciu panów. O godzinie 3-ej po południu oznajmiły początek uroczystości salwy moździerzowe. Po krótkiej przemowie miejscowego X. Proboszcza w kościele, udano się w procesyi do wspomnianego budynku, gdzie aktu poświęcenia dokonał X. kanonik Wincenty Wąsikiewicz w asystencyi kilku księży. Po poświęceniu przemówił X. Celebrans gorącemi słowy do zgromadzonych, a następnie wygłosił p. Józef Nakielny, nauczyciel z Łąkty, piękny, okolicznościowy wiersz, ułożony na ten cel przez X. proboszcza Jana Wróbla. Następnie odśpiewał na cztery głosy miejscowy chór śpiewaków śliczną kantatę, ułożoną również przez miejscowego X. Proboszcza. Po śpiewie nastąpiła mowa X. Jana Piaskowego, proboszcza z Brzeźnicy, a następnie dyalog chłopców szkolnych, którego ułożeniem i wyuczeniem zajął się miejscowy kierownik szkoły K. M. Po dyalogu nastąpił śpiew dziatwy szkolnej, dalej mowa miejscowego włościanina i członka Kółka, a nakoniec mowa miejscowego X. Katechety. Na zakończenie spalono ognie sztuczne, podczas których dziatwa szkolna odśpiewała patryotyczną pieśń „Boże coś Polskę“. Po uroczystości odbyła się w gospodzie chrześcijańskiej skromna uczta dla członków i dobrodziejów Kółka, gości zaś zamiejscowych podejmował u siebie miejscowy X. Proboszcz, prezes Kółka. Piękna ta a niezwykła uroczystość pozostanie zapewne długo w pamięci ludu.

DYALOG.

Jaś: Dzisiaj nasz czcigodny X. Proboszcz zapowiedział w kościele, że za tydzień rozpocznie się szkoła. Gniewałem się na książki przez całe wakacye, ale wnet trzeba się będzie z niemi przeprosić!

Karol: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jaś: Na wieki wieków. Amen! — Jakże się masz Karolku? Przyjechałeś z tak daleka, aże z za Tarnowa, z Łęgu?

Karol: Tak jest, przyjechałem wczoraj, bo mi rodzice pozwolili dziadka odwiedzić, nim się szkoła roz-

snuł przed nią mglisty jeszcze obraz przyszłego, lepszego życia.

Niemało zdziwiła się tego dnia p. Piskorska, skoro przybywszy rankiem do kościoła, ujrzała przy konfesyonale klęczącego Kuternogę. Za chwilę i X. Anzelm zasiadł w trybunale przebaczenia.

Spowiedź Ignaca trwała długo, a kiedy po upływie dobrej godziny schylił się dla otrzymania rozgrzeszenia gorące jego wołanie „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“ zwiastowało, że istotnie płynie z głębi duszy skruszonego grzesznika.

Podczas Mszy św. Ignac leżał krzyżem, a przy nim klęczała Jadwiga. Dopiero, kiedy ksiądz się odwrócił i począł mówić one słowa, pełne zmiłowania Boskiego: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego“, Ignac podniósł się i na kolanach podpełzał do ołtarza i skrzyżowawszy ręce na piersiach przyjął z rozrzewnieniem wstępującego do jego duszy Boga.

Tegoż dnia opowiadano w mieście, że proboszcz wziął Ignaca do służby.

— Czy to chłopisko nadałosię do roboty — mówiono.

— To też — zapewniała Piskorska, która najlepsze miała wiadomości od organiściny — będzie on pasł bydło księżowskie, w czem mu i jego noga i słabe siły przeszkadzać nie powinny.

Istotnie Kuternoga nazajutrz osiadł na plebanii i odtąd jak świt pędził codziennie krowy i woły na pastwisko. Dziwiło jednak ludzi, że droga nie wypadała mu nigdy przez środek miasta, ale zawsze po za stodołami. Ktoś domyślniejszy zapewniał, że to dlatego, gdyż się boi, aby mu czasem Moszkowa wódka nie zapachniała. Nikt tego zaręczyć nie mógł, ale to pewna, że dla obojga rozpoczęło się nowe, lepsze życie. Ksiądz podobno nawet przyrzekł, że powoli z obopólnym ich zarobkiem dług Moszkowy spłaci, a wtedy przeniosą się na swoje. *(C. d. n.)*

pocznie. Do Bochni jechałem koleją, a z Bochni do Królówki wozem. Cóż tu, mój Jasiu, zaszło nowego w waszej wsi od czasu naszego stąd wyjazdu?

Jaś: Dość się u nas zmieniło od czterech lat, jakeście stąd wyjechali. Wybudowano w tem miejscu, gdzie stała dawniej karczma, piękny budynek szkolny, założono Kółko rolnicze, a na pomieszczenie sklepu i gospody chrześcijańskiej wybudowano piękny dom, który właśnie dzisiaj poświęcono. Zapewne byłeś na tem poświęceniu?

Karol: A byłem. — Co też to za piękna uroczystość; będę miał co opowiadać, jak zajadę do Łęgu. Ale kiedyś mi wspomniał o sklepie, to ci muszę opowiedzieć, co mnie w waszym sklepie spotkało. Idąc do ciebie, chciałem sobie kupić ołówek, ale jakiś chłopiec powiedział mi, że dopiero jutro będzie można kupić, bo w niedzielę nic się nie sprzedaje.

Jaś: A toś to nie wiedział, że u nas w niedzielę cały dzień sklep zamknięty?

Karol: Czy to u was nie żyd ma sklep tylko katolik? Ja myślałem, że tylko żyd może mieć sklep, i że katolikowi nie wolno sprzedawać.

Jaś: I ja tak przedtem myślałem, że chociaż jeden żyd musi być w każdej wsi, żeby miał szynk z wódką i sklep z różnemi towarami, ale od czasu, jak u nas zburzono karczmę i założono sklep chrześcijański, widzę, że bez żyda obejść się można zupełnie.

Karol: Jak to u was jest ładnie, że tak święcą niedzielę. Gdzieindziej inaczej, bo w niedzielę wszystkiego u żyda w sklepie dostanie, a w sobotę nic, bo żyd ma święto.

Jaś: Jak to przykro musi być chrześcijanom, że cała wieś musi się do jednego żyda stósować, i że muszą żydowskie święto święcić, a swoje gwałcić.

Karol: Zapewne, że przykro. — Muszę sobie w waszym sklepie kupić piórnik taki, jak ty masz za 10 centów. Dam mu 6 centów, com dostał od chrzestnego ojca, a resztę dam mu kiedyindziej.

Jaś: O, jak mu gotówką nie zapłacisz, to ci piórnika nie sprzeda, bo u nas w sklepie tylko za gotówkę kupić można.

Karol: Ee! to u was w chrześcijańskim sklepie gorzej. U nas w żydowskim sklepie da Josek bez pieniędzy, a czasem to sam jeszcze namawia, żeby brać na bórg.

Jaś: Mój Karolku! ja słyszałem nieraz od starszych ludzi, że żyd na borgowaniu bardzo oszukuje. Żyd, jak komu zborguje, to da pewnie towaru gorszego, a do tego da gorszą wagę lub miarę, bo ten, co zaraz nie płaci, to nie śmie zważać na towar, ani na wagę. Słyszałem także, jak u nas powiadali, że już wielu gospodarzy, co na bórg brali wódkę i różne drobiazgi, żyd do sądu zaskarżył i potem całe swoje gospodarstwo postradali.

Karol: To nie może być, żeby ci gospodarze tyle wódki i towaru nabrali, co warto całe gospodarstwo!

Jaś: Pewnie, że nie może być, ale ludzie powiadają, że żyd im pewnie podwójnie policzył, a może ich jeszcze w jaki inny sposób ołgał i oszukał.

Karol: To królewieccy ludzie pewnie już nic nie kupują u żydów, kiedy żydzi tak oszukują?

Jaś: Gdzie tam! Jest już u nas wprawdzie bardzo dużo takich, co kupują w Kółku, bo widzą, że w chrześcijańskim sklepie jest i towar lepszy i miara sprawiedliwa, ale są też u nas jeszcze i tacy zaślepieni, niemądrzy ludzie, co myślą, że nie można się obejść bez żyda i po wszystko do żydów idą.

Karol: Mnie się zdaje, Jasiu, że wszyscy ludzie wnet się przekonają, kto im lepiej życzy, i że nic u żydów kupować nie będą, tylko u katolików.

Jaś: Oj! żeby się to, Karolku, te twoje słowa jak najrychlej ziściły! Ja nie wiem, co ty sobie myślisz, ale ja o to wciąż proszę Pana Boga, żeby jak najprędzej uróść i rozumu nabyć, bo jak urosnę, to będę pracował nad tem, żeby już więcej nasi ludzie nie dali się bałamucić, oszukiwać i za nos wodzić!

Karol: Ja znowu, jak tylko powrócę do Łęgu zaraz tatusiowi i wszystkim we wsi opowiem, jak jest u was, a z pewnością i u nas Kółko i sklep chrześcijański założą.

Jaś: Im prędzej we waszej wsi Kółko założą, tem lepiej dla waszych ludzi. — Widzę, że chcesz odchodzić. No, bądź zdrów, Karolku, a przyjdź kiedy jeszcze do nas, to ci pokażę moje książki i zeszyty, a przytem pogwarzymy sobie jeszcze o waszej wsi i o naszej.

Karol: Przyjdę do ciebie we czwartek po obiedzie. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jaś: Na wieki wieków. Amen.

Wiadomości weterynarskie.

(Ciąg dalszy).

3. Kołowacizna u owiec.

W jelitach psa owczarskiego żyje czasem robak, pasożyt, tasiemiec kręćka. Jest to robak barwy białawej, do jednego metra długi, cienki i płaski, podobny do tasiemki. W stanie dojrzałym podobny do łańcucha, złożonego z kilkuset ogniw. Pierwszem jest głowa w kształcie gruszki, uzbrojona podwójnym wieńcem haczyków. Z czasem, po zupełnem dojrzeniu, ostatnie ogniwa odłączają się i odchodzą z kałem. W ogniwach tych znajdują się jajka czyli zalążki, pokryte twardą skorupką, które w suchych miejscach giną po 2 tygodniach, w wilgotnych zaś żyją nawet i 4 tygodnie.

Wydostawszy się z kałem na zewnątrz ogniwa osiadają na trawach. Same po krótkim czasie giną, ale zarodniki zostają przy życiu, a ze spożytą paszą dostają się do żołądka owiec. Twarda skorupka jajek rozpuszcza się w soku żołądkowym, a wyswobodzone zarodki tasiemca przebijają ściany żołądka i kiszek i odbywają wędrówkę w ciele. Jeżeli dostaną się do mięśni — giną, gdy zaś dojdą do mózgu, to tam osiadają i dalej się rozwijają. Powstaje z nich tak zwany *bąblowiec kręćka*, pęcherzyk wypełniony płynem przeźroczystym, o ściance cienkiej i delikatnej, biało nakrapianej. Bąblowiec ten wywołuje u owiec chorobę, znaną powszechnie pod nazwą kołowacizny.

Ze względu, że tkanina u zwierząt młodych jest wątlejszą, przeto wędrówka zarodków tasiemca łatwiej się odbywa u młodych owiec niż u starych i tem się tłómaczy, że kołowacizna występuje najczęściej u jagniąt. Białe kropki na cienkiej błonie bąblowca w mózgu owiec, są to główki tasiemca. Gdy owce zginą lub zostaną dobite, a mózg zje pies, to w kiszkach jego z każdej główki wytworzy się tasiemiec.

W trzecim tygodniu bąblowiec dochodzi wielkości ziarna prosa, a w 4—6 tygodni wielkości soczewicy, w 7 tygodniu wielkości orzecha laskowego. Po upływie 2—3 miesięcy jest zupełnie rozwinięty i tak wielki jak gołębie lub kurze jajo.

W początkach choroby owce mają oczy zaczerwienione, głowę cieplejszą, są ociężałe i tracą chęć do jadła. Nie mogą zdążyć za stadem, a chodząc mają głowę spuszczoną lub wstrząsają nią. W innych wypadkach owce są rozdrażnione, biegają bez celu, nagle stają, a nie mogąc utrzymać się na nogach, upadają i giną po kilku dniach. Częściej jednak następuje polepszenie, a nawet zdaje się, że owce zupełnie wyzdrowiały.

Po upływie kilku tygodni, w miarę powiększania się bąblowca, ucisk na mózg staje się tem większy, a wskutek tego ponownie występują wybitniejsze objawy kołowacizny.

Owce są ociężałe, jakby odurzone; podczas jedzenia bezwiednie wypuszczają paszę z pyska. Chodząc podnoszą nogi wysoko. Stosownie do miejsc w mózgu, bąblowiec się znajduje, chód owcy różnie jest zmieniany. Jeżeli bąblowiec znajduje się po lewej albo po prawej stronie mózgu, owce chodząc mają głowę i szyję na bok skręconą i zbaczają albo w prawą albo w lewą stronę, aż wreszcie kręcą się w kółko. Jeżeli bąblowiec znajduje się w tylnej części mózgu, owce chodząc trzymają głowę wysoko i często padają wstecz — gdy zaś bąblowiec jest w przedniej części mózgu, owce chodzą z głową spuszczoną i przewracają się przez głowę, albo zataczają się to w jedną to w drugą stronę.

W wielu wypadkach wymacać można na głowie miejsca miękkie, a tam właśnie znajdują się pęcherze bąblowca.

Zwierzęta nareszcie coraz to bardziej chudną, nie chcą jeść, są coraz bardziej odurzone, zgrzytają zębami, piana toczy im się z ust, dostają często kurczów i drgawek, wśród których giną.

Kołowacizna u owiec jest chorobą zwykłemi sposobami nieuleczalną. Jedynie za pomocą rękoczynu (operacyi) można czasem zwierzę uratować.

Najkorzystniej zatem zaraz w początku choroby przeznaczyć owce na rzeź.

W tych okolicach, gdzie się kołowacizna pojawia, należy na to zważać, aby z zabitych owiec głowy nie podawano psom do zjedzenia. Najlepiej je głęboko zakopać w ziemi.

Psy owczarskie należy z wiosną i jesieni poddawać leczeniu przeciw tasiemcowemu. W tym celu można zastosować kwiat krasawy czerwiotrutnej albo okówkę barwną, zaparzone mlekiem. W kilka godzin po zadaniu lekarstwa podaje się psu środek przeczyszczający n. p. olejek rycynowy. Robak wtedy cały odejdzie — przyczem zważać należy na to, by i główka odeszła, w przeciwnym bowiem razie z pozostałej główki, jak wogóle u tasiemców, wytworzy się nowy tasiemiec. Kał z tych psów należy starannie zakopać.

4. Wągry u świń.

Wągry są robakami pasożytnemi. Są to pęcherzyki kształtu podłużnego, wielkości ziarna prosa lub grochu, wypełnione płynem przeźroczystym. Na tym pęcherzyku znajduje się szyjka z główką. Wągry przebywają u świń w tkance łącznej, międzymięśniowej, w mięśniu sercowym i w języku.

Robak ten powstaje z jajek tasiemca zwanego soliterem, który żyje w przewodzie pokarmowym człowieka, podobnie jak bąblowiec kręćka z tasiemca psiego.

Soliter dochodzi nieraz długości kilku metrów, jest barwy białawej, cienki i płaski. Składa się z główki osadzonej na krótkiej szyi, zaopatrzonej czterema przyssawkami i wieńcem twardych haczyków, i z łańcucha ogniw, z których ostatnie po zupełnem dojrzeniu odłączają się i odchodzą z kałem.

W odłączonych ogniwach znajduje się znaczna ilość jajek, w których zawarty jest zarodek przyszłych pasożytów. W miarę odłączania się dojrzałych ogniw, tworzą się między szyjką, a pierwszem ogniwem solitera nowe ogniwa.

Gdy świnia spożyje odchody ludzkie, ogniwa solitera zostają strawione — a skorupka jajek rozpuszcza się w soku żołądkowym. Wyswobodzony zarodek odbywa wędrówkę w ciele świni i osadza się w dogodnem do rozwoju miejscu.

Jeżeli człowiek spożyje mięso wągrowate, natenczas główka wągra przyczepia się do błony śluzowej

kiszek, pęcherzyk przyczepiony do szyjki ginie, a w miejscu jego tworzą się ogniwa. W ten sposób tworzy się soliter.

Wągry u świń powstają zatem z solitera ludzkiego, a soliter u człowieka z wągrów świń.

Wągry pojawiają się u świń chodzących samopas po polu i mających łatwy przystęp do odchodów ludzkich. U świń zaś trzymanych w czystych chlewach prawie nigdy nie pojawiają się wągry.

Obecność wągrów u świń nie powoduje żadnych objawów chorobowych, świnie nawet dobrze się tuczą i są pozornie zdrowe tak, że choroby wcale rozpoznać nie można: Jedynie w wypadkach, kiedy wągry znajdują się w mięśniach języka i w spojówce oka, przy dokładnem badaniu, można zobaczyć lub wymacać małe pęcherzyki.

Wągry u świń nie dadzą się wytępić żadnym środkiem. Nie pozostaje więc nic innego, jak chronić je przed spożyciem odchodów ludzkich. Tak samo może się człowiek ustrzedz przed soliterem, jeżeli spożywa wieprzowinę dobrze ugotowaną lub upieczoną. Wogóle nigdy nie powinien człowiek spożywać wieprzowiny surowej lub niedobrze ugotowanej. Zdarza się bowiem nieraz, że świnie chorują na robaka pasożytnego, którego włośniem krętym czyli trychiną nazywamy. Mięso z takich świń powoduje u ludzi śmiertelną chorobę. Za granicą pojawia się ta choroba dosyć często, a to dlatego, że tam jadają surowe mięso posiekane. U nas choroba ta jest prawie nieznaną.

Ponieważ soliter u człowieka jest powodem długotrwałej i ciężkiej choroby, przeto mięso ze świń wągrowatych należy zniszczyć. Jedynie tłuszcz ze świni wągrowatej można użyć, gdyż w tłuszczu nigdy nie ma wągrów.

Wągrowatość należy do wad ukrytych i dlatego choroba ta jest wliczoną w szereg chorób t. zw. ewikcyjnych z czasem 8-dniowym. Jeżeli więc nabywca świni w ciągu ośmiu dni, czy to za życia zwierzęcia czy też po zabiciu pozna i sprawdzi, że jest chorą na wągry, ma prawo żądać zwrotu pieniędzy.

5. Choroba robaczna.

W kiszkach zwierząt znajdują się długie, okrągłe robaki, glistami zwane. Zarodki ich żyją w wodzie i w ziemi wilgotnej, a dostają się do żołądka zwierząt z paszą lub wodą.

Kiedy wtargną do ustroju w znacznej ilości, mogą powodować poważną i niebezpieczną chorobę — drażniąc błonę śluzową lub zatykając kiszki.

Na chorobę robaczną, która w okolicach wilgotnych często i powszechnie się pojawia, cierpią częściej zwierzęta młodsze niż starsze.

W razie znaczniejszej ilości glist w żołądku, zwierzęta chudną, włos traci połysk i jest nastroszony; kał początkowo twardy, później jest wolny albo nawet wodnisty, blady i ze śluzem zmieszany. Zwierzęta raz są niespokojne i biegają, raz znów kładą się, pocierają nosem o różne przedmioty, machają ogonem, czasem nawet dostają drgawek lub kurczów.

Jeżeli się rozpozna, że zwierzęta cierpią na glisty, a łatwo to nieraz poznać, ponieważ glisty odchodzą z kałem, wyleczenie jest łatwe.

Z środków przeciw robacznych użyć można: olejek z rogu jeleniego, olejek terpentynowy, benzynę w połączeniu ze środkami przeczyszczającemi n. p. z solą glauberską.

(C. d. n.) Z.

Wspomnienia starego Kobziarza.



We wrześniu tego roku*) wypadła w mieście *Białej*, jak zwyczajnie, wielka uroczystość dla całej dyecezyi *Chełmskiej*. Był to dzień św. *Jozafata Kuncewicza*, męczennika za jedność Kościoła św., za świętą *Unię*. Bywałem ja w *Krakowie* na uroczystości św. *Stanisława Szczepanowskiego* i prześlicznie to tam wszystko jest, ale kto wie, czy tu jeszcze piękniej nie było. A pomyśleć sobie jeszcze w tym roku, kiedy takie słuchy między ludźmi chodziły! Nikt tego nie mówił, ale myślał i czuł: „A kto wie, czy to już nie ostatni raz? czy ta zła godzina nie jest bliżej, aniżeli się spodziewamy?“ Z księdzem albo z panem, jak było z którym

*) Wszystko, co *Franciszek* dotąd opowiedział i teraz opowiada, odnosi się do r. 1865.

mówić, to uspakajali, ale w nich samych spokoju nie było, choć spokój udawali. Spytasz się kogo z plebanii o jegomościa, to ci powie: „Jegomość nic, tylko albo w cerkwi siedzi i spowiada, albo sam się modli, albo, jak go nikt nie widzi, a koło domu jest, to spogląda na kościół, na plebanię, na wieś, na pola, ręce załamuje i wzdycha, a jegomościni powiada*), że z jegomością coś dziwnego się dzieje“. Spytasz się kogo ze dworu o pana, to ci powie: „Wczoraj pan dziedzic otrzymał jakiś smutny list pono aż z *Petersburga*, pani płakała i panienka też, a dzisiaj byli wszyscy u spowiedzi“. A prości ludzie tak samo. Spotyka mnie jednego dnia *Michał Semenczuk* i powiada: „Czy nie uważacie, Franciszku, że ptactwa u nas tego roku mniej, aniżeli po inne lata, a to, co jest, to jakby chore: żadnej w tem wesołości“. Ja nie chcę go smucić i powiadam: „To się wam, Michale, tylko tak wydaje, wszystko jest, jak bywało“. Ale jemu się nie wydawało, bo ja to samo widziałem. Po inne lata o tym czasie na lada krzaku koło pola pełno wróbli. Trzepoce się to, sejmikuje, jeden drugiego chce przegadać — jakieś życie w tem i radość. A teraz co? Jeden lub drugi przefrunie: ćwierk, ćwierk boleśnie i już go niema. Schowa się gdzieś w gałęziach, czy w płocie i medytuje, jak człowiek. Drzewa nawet smutniejsze stoją i *Bug* smutniej płynie.

Szły też na odpust do *Białej* nieprzebrane rzesze tego roku. Zdawało się, że cała dyecezya *Chełmska* chce paść na kolana u trumny św. *Jozafata*, męczennika za Wiarę, i błagać Boga, żeby odjął od niej ten kielich goryczy, a jeżeli to być nie może, żeby jej dał wytrzymałość i pozwolił raczej w męczarniach zginąć i chwałę wiekuistą osiągnąć, aniżeli szatanowi się poddać i pójść na potępienie wieczne. Szły też rzesze a szły przez kilka dni, a dniem i nocą słychać było tylko pieśni nabożne, jakby cała dyecezya *Chełmska* zamieniła się w jakiś ogromny kościół.

Poszedłem i ja z ludźmi dekanatu *włodawskiego*. Szedł z nami X. *Nikon Zieliński*, proboszcz z *Włodawy*, staruszek już prawie siedmdziesięcioletni, X. *Aleksander Zatkalik*, proboszcz z *Różanki*, w drodze przyłączył się do nas ze swoją kompanią X. *Michał Lipiński*, ojciec duchowny seminaryum chełmskiego, X. *Faustyn Hannytkiewicz*, proboszcz i dziekan z *Międzyrzecza*, X. *Seweryn Wojnowski*, proboszcz z *Roztoki*, X. *Grzegorz Kurmanowicz*, proboszcz z *Syczyna*, X. *Horoszewicz Michał*, proboszcz ze *Zbereża*, a potem stworzyła się już taka nawała ludzi, że trudno było wiedzieć, skąd i kto idzie.

W *Białej* ścisk i natłok ogromny: niby morze ludzi. Kościół OO. *Bazylianów*, w którym odbywało się nabożeństwo, ładny i wielki, ale tylko ci w nim byli, co najpierw przyszli, tysiące całe klęczały koło kościoła i dalej, dalej aż w mieście. Jak się weszło do kościoła, zaraz po prawej ręce na ołtarzu św. *Barbary* była piękna trumna z ciałem św. Jozafata. Widać je było przez okienka. Trzysta lat przeleżało, a było niezepsute, z raną na głowie od schyzmatyckiego topora i kuli pistoletowej. Przy tym ołtarzu i przy tej trumnie odprawiał teraz Mszę św. X. *Michał Liszkiewicz*, proboszcz bialski, a Msza to była, jakiej w życiu nie pamiętam. Tyle westchnień, tyle gorących próśb i modłów, tyle jęku i płaczu zobaczę drugi raz chyba na Jozafata dolinie, kiedy staniemy wszyscy przed sądem Zbawiciela świata. Kazanie miał X. *Horoszewicz*. Opowiadał o św. Jozafacie, jak w Wilnie się uczył, jak świątobliwe życie prowadził, jak kapłanem został, a świętością swoją i wymową schyzmatyków nawracał, jak już za życia cuda się przy nim pokazywały, jak Biskupem został i śmierć męczeńską od schyzmatyków poniósł za św. Wiarę *unicką*, jak ciało jego cudami zasłynęło, jak w poczet błogosławionych został policzony, a teraz Ojciec św. Pius IX-ty ma go w poczet świętych zapisać. Nie wspomniał czcigodny pasterz ani słowem, że może i nam przyjdzie pójść w ślady św. Jozafata i także śmiercią męczeńską zginąć, ale cały kościół zanosił się od płaczu przy jego prostych słowach, a i on sam choć długo się wstrzymywał, głośnym płaczem i łkaniem kazanie to zakończył. Dużom widział smutków i cierpień na świecie, ale powiem, że okropniejszych i straszniejszych nie ma nad te, o których ludzie między sobą nie mówią, bo nie mogą i w sercach swoich, jak w grobach niemych je chowają, a jeżeli wypowiadają, to chyba w modłach i pieśniach nabożnych. Wtedy ludzie, niby pochodnie, płoną duchem Bożym i dobywają z siebie taką pieśń, że kamienie od niej zdają się mięknąć i płakać. W takim smutku i takich cierpieniach widziałem dawniej Litwę, teraz to samo mnie spotkało w tej nieszczęśliwej dyecezyi. To też kiedy na zakończenie nabożeństwa i odpustu przyszło: *Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!* — to zdawało się, że burza jakaś porwała i przyniosła tu morze boleści ludzkich i falami jego tak bije w mury kościoła, że ziemia jęczy, a on drży w swoich posadach, chwieje się i lada chwila runie na na głowy ludzkie i na ten świat mizerny.

Po nabożeństwie zaczęli ludzie znowu skupiać się kompaniami, parafiami, dekanatami, żeby razem odpocząć a potem odejść. Nagle jakiś szmer wydobywa się z tysiąca piersi, biegnie tłumami, miesza je, potem skupia i niby wiatrem pędzi w jedną stronę — ku kolei. Ten szmer dochodzi i do nas, znaczy on, że delegaci przyjechali od cara z *Petersburga*. Szmer zmienia się powoli w szum, a potem w jeden okrzyk radości: „Bóg zmiłował się nad nami! car zostawia nam wiarę! car nie pozwala nas przeprowadzać na schyzmę! niech żyje

*) Ruscy księża bywają żonaci.

car! niech żyje nasz miłościwy pan! niech żyje nasz dobry ojciec!“ Płynęły przed chwilą łzy smutku, zaczęły teraz płynąć łzy radości. Tu i ówdzie klękają kompanie, gdzie były i śpiewają pieśni dziękczynne.

Koło mnie zebrała się gromada ludzi z *Pratulina*, z *Derlów*, z *Łomazów*, z *Przegalin*. Biegniemy co tchu do kolei, przedzieramy się przez tłumy, dobijamy się wreszcie. Delegaci są z całej dyecezyi Chełmskiej, po dwu z każdego powiatu. Już po tysiączny raz powtarzają wszyscy jednozgodnie i przysięgają się na wszystkie świętości, na zbawienie dusz swoich, że cara zapytywali, a car im najwyraźniej i najuroczyściej te słowa powiedział: „Daję wam moje carskie słowo, że co się tyczy waszej wiary nie pozwolę jej nikomu naruszyć w czemkolwiek“. Kiedy tych słów i zaklęć się delegatów w osłupieniu słuchamy, zbliża się ośmioletnie dziewczątko, piękne, a jakoś bardzo rzewne. Podnosi rączkę niby na uciszenie i woła: „Nie zaklinajcie się ludzie, nie bierzcie Imienia Bożego nadaremnie. To prawda, święta prawda, co wy mówicie, car wam te słowa powiedział, bo mnie się tej nocy to samo śniło, ale zaraz potem ukazał mi się aniołek. Obudził mnie i powiada: „*Dziecię drogie, schyzmatycy zamęczą cię w więzieniu i wielu braci twoich za wyznawanie Imienia Pańskiego*“. Obudziłam tatusia i matusię i zaraz im to powiedziałam“.

— Co to jest? — wołają wszyscy — co to jest? To dziecko chyba niespełna rozumu!

— O, nie — powiada na to jedna kobieta — ja to dziecko znam, jest *Daniela Karmaszuka* z *Łęgu*, tu cała okolica wie, że ono duchem Boskim natchnione. Jeszcze nie było wypadku, żeby się nie sprawdziło to, co ono powie.

I tak po krótkiej radości znowu po tłumach zawiał smutek, smutek jeszcze boleśniejszy i głębszy.

— Boże! zmiłuj się nad nami! — przechodziło znowu z ust do ust...

Wiec redaktora „Wieńca“ i „Pszczółki“ w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Tak teraz na gwałt trzeba było tym redaktorom, żeby to jakiś wiec niby to chłopski uchwalił, że chce *socyalistycznego głosowania**), a posłowie włościanie i *Krakus* nic nie znaczą. Ale jakby to zrobić? Znalazła się na to rada.

Jest tam w Krakowie takie pismo — mówił mi ten człowiek — co *Wysłouch* także niem rządzi, bo ma przy niem także swoich usłużników. Ja to pismo też znam, bo jakeśmy się na pielgrzymkę do Rzymu wybierali, nie teraz na wiosnę, tylko parę lat temu, to w tem piśmie stało, żeby nie iść, bo Ojciec św. chce nas schyzmatykom sprzedać i zaprowadzić po kościołach w Królestwie nabożeństwa po moskiewsku*). Nawet tu do naszej wsi przychodzili tacy *usłużnicy*, co to mówili. No, jednego to Michał Wolak skąpał za to w Wiśle koło *Bielan*. Tak teraz — powiadał mi ten człowiek — pisał *Wysłouch* do tych swoich *usłużników* przy tem piśmie, coby koniecznie jakiś wiec w Krakowie zrobili i żeby na tym wiecu koniecznie *socyalistyczne głosowanie* uchwalić, a *Krakusa* i *posłów włościan* potępić, że są przeciw *socyalistycznemu głosowaniu*. Ale zaraz na drugi dzień przyszedł od tego *Wysłoucha* drugi list, a w tym nakazywał *usłużnikom*, żeby posłom dać spokój, bo chłopi zarazby się na tem poznali, a tylko na *Krakusa* uderzyć, a jakby się dało przez kogo ściągnąć na ten wiec redaktora *Wieńca* i *Pszczółki*, to i owszem. On — powiada — na mnie był zły, żem chciał posłami włościańskimi dowodzić, ale myślę, że teraz chętnie się z nami połączy, bo to głosowanie chłopskich posłów jest tak samo przeciwko nam jak i przeciw niemu. Zresztą między nim a nami nigdy żadnej różnicy nie było. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że nikt z nas tyle szkód Kościołowi nie wyrządził, co on. Donoszę wam przytem, że między mną a redaktorami waszego pisma jest ściśle porozumienie i takie samo porozumienie jest znowu między tymi redaktorami a redaktorem *Wieńca* i *Pszczółki*, a to wystarczy. Ten redaktor jest także w porozumieniu z *Iwanem Franką***), a Iwan Franko, jak wiecie, zależy odemnie. Wszystko zatem powinno się dobrze udać. Do pomocy posyłam wam jednego tęgiego *Bukowińca****), on także przywiezie wam pieniądze na częstunki dla chłopów. Pomogą wam zresztą wszyscy *towarzysze* krakowscy, bo piszę równocześnie do wszystkich *socyalistycznych* redaktorów. Taki był ten drugi list tego *Wysłoucha*. A miał z tem pisaniem do tych redaktorów roboty dość, bo jak wyrozumiałem od tego człowieka, co mi to wszystko opowiadał, to tych *rewolucyjnych* pism dość, a nazywają się dobrze: *Próżniactwo, Stary Próżniak, Młody Próżniak, Wtyl, Wbok*. Ma być nawet dla zachęty w próżnowaniu niby *Katolickie Próżniactwo* pisane przez jakiegoś katolickiego próżniaka i *żydowskie Próż-*

---

*) To jest bardzo słuszne nazwanie, bo co innego takie głosowanie, gdzie każdy ma, co mu się należy, a co innego *socyalistyczne głosowanie*, gdzie wszyscy są pokrzywdzeni, a tylko *rewolucyoniści* górą. (Dopisek *Krakusa*).

*) Te oszczerstwa *masońskich usłużników* potępił Ojciec św. na wiosnę tego roku w przemowie do naszych pielgrzymów. Nic to nie pomogło, bo właśnie w tych dniach to samo oszczerstwo ponowili. (Dopisek *Krakusa*).

**) Jest to socyalista, który bałamuci chłopów na Rusi. (Dopisek *Krakusa*).

***) Widać jednego z tych, co znieważyli Najprzew. X. Metropolitę w Wiedniu, bo te bezeczniki nazywali się pono *Bukowina*. (Dopisek *Krakusa*).

niactwo przez geszefciarzarza żyda. Właściwie wszystko jest żydowskie, tylko, jak zwyczajnie, *masoństwo* przeróżne sobie nazwiska nadaje, a im dziwniejsze, to lepsze. Jak tylko te *masońskie usłużniki* ten list *Wysłoucha* otrzymali, tak czemprędzej zabrali się do roboty. Jak tam robili, tego już nie wiem, dość, że jednego dnia zglasza się w Krakowie młody jeszcze włościanin z *Wyciąż* pod Krakowem niejaki p. *Wójcik*, że chce urządzić wiec, a jego kum opowiadał mi, że go do tego namówili jacyś panowie. Tego p. Wójcika to ja dobrze znam. Niezły człowiek, tylko że on tych panów nie znał, co są za jedni. Pisze tedy ten p. Wójcik (tak mi opowiadał jego kum) do posłów włościan, żeby na ten wiec jego przyjechali, bo redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* na nim będzie, ale ci mu odpowiadają, że się na taki wiec nie zgadzają i nie przyjadą. Tu powinien był sobie p. Wójcik zaraz pomyśleć: „Skoro posłowie włościanie są przeciw temu, to trzeba starszych słuchać i dać wszystkiemu pokój". Ale on na to nie pyta i chłopów na wiec werbuje. Jak zwyczajnie młodemu wszystko równo na świecie. Com na tym wiecu widział, to już w następnym liście opiszę. A teraz serdecznie kochanego *Krakusa* pozdrawiam.

Piotr W. z Półwsia Zwierzynieckiego.

Wiadomości polityczne.

Dnia 23-go listopada zebrała się na nowo Rada państwa, nowi ministrowie się przedstawili, przyczem książę *Windischgraetz* (czyta się Windiszgrec) przedłożył posłom zamysły nowego ministerstwa. Według tego oświadczenia ministrowie spraw spornych i jątrzących nie będą poruszali — a zwrócą wszystkie siły ku temu, co może ludom przynieść pożytek. Zajmą się mianowicie podniesieniem dobrobytu, reformą podatkową i sądowniczą, a z socyalistami i wszelkimi rewolucyonistami nie będą żartowali. Reformą wyborczą nowe ministeryum także się zajmie. Będzie się starało rozszerzyć prawo wyborów, ale z zachowaniem kuryj wyborczych, żeby każdy interes i każdy stan miał swoich posłów, a nie tak, żeby wszystkiem socyaliści trzęśli. Chęci, jak widzimy, ministeryum ma dobre, byle je tylko zdołało spełnić.

Austryacki minister spraw zewnętrznych hr. *Kalnoky* bawi od dziesięciu dni we *Włoszech*. Był w odwiedzinach u króla *Humberta* i naradzał się także z włoskim ministrem spraw zagranicznych *Brinem*. Wszyscy ciekawi, o czem oni tam tak radzą, ale nikt nic pewnego nie wie.

W *Gracu*, jak donosiliśmy, zmarł jenerał austryacki hr. *Hartenau*. Nazwisko to przybrał on sobie dopiero wtedy, kiedy miał wstąpić do armii austryackiej, bo dawniej zwał się on *Battenberg* i tytuł miał książęcy. Choć w 36 tym roku życia zgasł, dziwne jednak w tak młodym wieku przeszedł koleje. Z Polki urodzony ks. *Aleksander Battenberg* został w 22 roku życia księciem *Bułgarskim*. Siedm lat rządów było ciągłem cierpieniem, bo Moskale pragnęli *Bułgaryę* zamienić na swoją prowincyę, a on chciał jej zachować niezawisłość. To podburzali przeciw niemu naród, to jego usiłowali popchnąć do niewłaściwych kroków. Gdy to nie pomogło, pchnęli zręcznie *Serbów* do wojny z *Bułgaryą*. Sądzili zapewne, że młody i niedoświadczony książę zostanie pobity, a wtedy zniechęcony naród sam go wyrzuci. I to się im nie udało: młody książę Serbów pobił i zyskał sobie jeszcze większe przywiązanie narodu. Chwycili się teraz Moskale zbrodni. Przekupili kadetów, a niedoświadczone młokosy pod wodzą swoich niegodziwych przełożonych napadli w nocy na pałac książęcy, uprowadzili księcia z kraju i wydali go w ręce Moskali. Wszyscy monarchowie wystosowali do Petersburga ostre telegramy na ten gwałt i car kazał księcia wypuścić. Wrócił biedny książę, naród go przyjął z największym zapałem, ale on już panować nie chciał. Przyjął nazwisko hr. *Hartenau* i wstąpił do wojska austryackiego, jak to już powiedzieliśmy wyżej. Śmierć jego wywołała w całym świecie ogromny żal, bo był to człowiek wielce szlachetny i niepospolitych zdolności wojskowych. Największy jednak smutek zapanował w Bułgaryi, bo choć przestał być jej księciem, to ona dobrze pamiętała jego zasługi i głęboko zachowała go w sercu. Teraz właśnie sprowadzono jego zwłoki z wielką okazałością do *Sofii* (stolica Bułgaryi), a na pogrzeb zgromadził się prawie cały naród.

Zresztą po świecie nie ma tak dalece nic ciekawego. W Rosyi, jak zwyczajnie, ucisk przedewszystkiem religijny, we Włoszech proces *masonów*, co okradli bank, a w *Hiszpanii* i Francyi nowe zamachy z bombami *rewolucyonistów*.

NOWINY.

— **Sejm nasz**, jak donoszą pisma, będzie zwołany na 19 grudnia b. r. Wiadomość ta niepewna.

— **Polacy w Gdańsku** posłali do Krakowa na ręce p. prof. Rydygiera, pochodzącego z tamtych stron, wieniec z prośbą o złożenie go na grobie ś. p. Jana Matejki. Wieniec ten uwity jest z jedliny z lasów *Grunwaldu* czyli *Tannenbergu*, gdzie była sławna bitwa, namalowana przez Matejkę, i z trawy, zerwanej z piaskowych niw nadbałtyckich. Na wstęgach białej i czerwonej były następujące napisy wydrukowane: „Ś. p. Janowi Matejce —- Polacy Gdańszczanie".

A dalej:

Wieniec wity z sinej trawy,
Rwany z nadbałtyckiej ławy
I z tannenberskiej jedliny.

My, Pomorskiej ziemi syny
Kładziemy na Twoim grobie
W ciężkiej po Tobie żałobie.
Prędzej ławy wiatr rozniesie,
Dumne jodły skruszy w lesie,
Niż Twa sława, co nam dzieje
Uwieczniła, się rozwieje.

— **Dziadek** ś. p. Matejki był włościaninem czeskim, ojciec dopiero jego dostał się do Krakowa i przebywał jakiś czas w domu hr. Wodzickich.

— **Zebranie rolników.** Za inicyatywą hr. A. Wodzickiego odbyło się dnia 21go listopada bardzo liczne zebranie rolników z okolic Krakowa celem porozumienia się co do budowy cukrowni. Pokazało się, że przedsiębiortwo takie ma wszelkie warunki wielkiego powodzenia. Postanowiono wybrać komisyę do dalszego prowadzenia tej sprawy. W skład komisyi wchodzą pp.: Czecz Karol, Skirliński i St Żeleński, a oprócz tego zaproszono do niej pp.: Oborskiego Wacława i prof. Steingrabera. Sprawa budowy cukrowni zainteresować musi nietylko rolników, ale i przemysłowców i kapitalistów. Nie wątpimy, że myśl ta zdrowa znajdzie w licznych kołach poparcie, na jakie zasługuje i przyczyni się do ekonomicznego podniesienia naszego kraju.

— **Masońskie usłużniki**, chcąc w nas wzbudzić nienawiść do Stolicy św. puścili świeżo, jak to już od wielu lat czynią, pogłoskę, że Ojciec św. zasprzedał Polaków w Królestwie Polskiem schyzmatykom i zezwolił na zaprowadzenie nabożeństwa w języku moskiewskim. Kłamstwo to ohydne zostało już zaprzeczone i jak należy napiętnowane. Posłowie księża: X. prałat Ruczka, X. Pastor i X. Kopyciński wystósowali w tej sprawie odezwę do wszystkich gazet. Rzecz dziwna, że krakowskie usłużniki masońskie puścili zaraz potem wieść, że Ojciec św. umarł. Sprzedał nas i umarł, a więc wszystko skończone. Co za draby!

— **Polscy socyaliści** w Wiedniu odbyli w tych dniach wiec i ostro występowali przeciw posłom naszym, że nie są za socyalistycznem głosowaniem. Najwięcej dowodził na tym wiecu żydek *Diamant*. Oświadczył on, że socyaliści będą walczyli dotąd, aż zapanują nad wszystkimi stanami. Na zgromadzeniu był także dowódca wiedeńskich socyalistów p. *Adler*, także żydek. P. *Diamantowi* i p. *Adlerowi*, tak samo jak p. *Wysłouchowi* musi się ten *geszeft* opłacać, skoro się nim zajmują.

— **Śnieg.** W środkowej Rosyi rozpoczęła się zima na dobre. W Niżnym Nowogrodzie spadł taki śnieg, że trzeba było zatrzymać kołową jazdę, a użyć sań. W Kazaniu szalała ogromna, śnieżna wichura, która zasypała wsie; komunikacya nawet z najbliższemi miastami żatamowana. Ustał ruch pociągów kolei żelaznej na całej linii w gubernii kazańskiej. W Moskwie także spadły śniegi olbrzymie.

— **Berlin** 28 listopada. W niedzielę nadeszła tu widocznie od rewolucyonistów z Orleanu (Francya) pod adresem kanclerza Caprivi'ego paczka drewniana, zawierająca maszynę piekielną. Adjutant kanclerza przypadkowo odkrył zawartość paczki i uczynił ją nieszkodliwą.

— **Rzym.** Dnia 16 listopada przyjmował Ojciec św. do czterech tysięcy pielgrzymów z północnych Włoch.

— **Petersburg.** W stolicy państwa rosyjskiego nic tak nie kwitnie jak pijaństwo! Na każdego mieszkańca przypada rocznie 2 wiadra (25 litrów) wódki i $3^1/_2$ wiader piwa. Każdy robotnik petersburski wypije przynajmniej 4 wiadra wódki na rok. Stosownie do tego w Petersburgu znajduje się 833 składów wódki (jeden na 1000 mieszkańców), 916 szynków (jeden na 900 mieszkańców). Księgarni natomiast jest tylko 130 czyli jedna na 6.625 mieszkańców, a na jednego mieszkańca przypada przez cały rok tylko 10 numerów jakiej gazety. Zestawienie to uczy bardzo wymownie, jak smutne stosunki panują w Rosyi pod względem oświaty.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 28 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 40 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 70 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., na paszę od 5 złr. 40 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 6 złr. 60 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
3	*Nied. 1 Adwentu.* Franciszka Ksaw.	7	23	3	38
4	Pon. Barbary panny męcz.	7	25	3	38
5	Wt. Sabby opata wyzn.	7	26	3	38
6	Śr. *Post. Mikołaja b.* i Leoncyi.	7	27	3	38
7	Cz. *Wig.* Ambrożego bisk. w.	7	28	3	37
8	Piąt. *Niep. Pocz. N. Maryi Panny.*	7	29	3	37
9	Sob. *Post.* Leokadyi i Waleryi pp.	7	30	3	37

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.